DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 30 Sierpnia / 11 Września 1855 roku. № 239. Jutro ŚŚ. Walerjana i Salezego MM. Wschód słoń. o god. 5 min. 30. — Zachód o g. 6 m. 22.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się trzeciego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowej, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Z Petersburga, 20 Sierpnia (1 Września) 1855 r.

Od dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podaje się do wiadomości:

NAJJAŚNIEJSZY PAN NAJWYŻEJ rozkazać raczył: od 19go b. m. Sierpnia, zdjąć żałobę, noszoną w drugim perjodzie, nosić zaś mają: kawalerowie żałobę, oznaczoną w obwieszczeniu z dnia 18 Lutego na perjod trzeci, a damy w sposób następujący: w trzecim perjodzie: suknie kroju zwykłego (nie ruskie) z kaszmiru, bareżu, popeliny lub innéj półwełnianéj i półjedwabnéj materji, ubiory głowy i czepki czarne z tiulu, koronek lub blondyn. Ubranie sukni może być także same, obuwie, rękawiczki i wachlarz czarne. W czwartym perjodzie: perjod ten dzieli się na dwie równe połowy. W pierwszéj połowie czarna suknia jedwabna zwykłego kroju, czepek i szmizetka białe. W drugiéj połowie czarna jedwabna suknia i białe oraz kolorowe ubrania głowy.

Ukaz do kapituły Rossyjskich CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów.

Ordery Ś. Apostołom równego Księcia Włodzimierza, Ś. Anny i Ś. Stanisława, do roku 1845 nadawały kawalerom wszystkich stopni prawa dziedzicznego szlachectwa.

W dniu 22 Lipca 1845 roku wydane zostały nowe statuta orderów: Ś. Apostołom równego Książęcia Włodzimierza i Ś. Anny. Na zasadzie tych statutów, kawalerom orderów Ś. Apostołom równego Książęcia Włodzimierza wszystkich stopni, a Ś. Anny pierwszego stopnia, udzielane były prawa dziedzicznego szlachectwa, zaś kawalerom orderu Ś. Anny drugiego, trzeciego i czwartego stopnia, prawa szlachectwa osobistego.

Teraz uznaliśmy niezbędnem, order Ś. Stanisława, jako najmłodszy w porządku stopniowania Rossyjskich orderów, porównać, we względzie nabywania praw szlachectwa, z orderem Ś. Anny. W skutek tego rozkazujemy:

1) Artykuły statutu orderu Ś. Stanisława, wydanego w dniu 28 Maja 1839 roku, w których są opisane prawa do nabycia dziedzicznego i osobistego szlachectwa, mianowicie: 75, 76, 77, 78, 79 i 80 uchylić i postanowić, iżby uzdabiani tym orderem, od dnia wydania niniejszego ukazu, używali tylko tych praw, pod względem nabywania dziedzicznego i osobistego szlachectwa, jakie są przywiązane do orderu Ś. Anny, na zasadzie statutu tegoż orderu, artykułów: XXVIII, XXIX i XXXI.

2) Artykuły: 17, 18, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 44, 46 i 55, w których wymienione są odznaczenia się, nadające prawo do nagrody orderem trzeciego stopnia i prawidła rady kawalerów również uchylić, albowiem większa część zasług, wyliczonych w artykułach 17 i 18, weszły do statutów orderów Ś. Apostołom równego Książęcia Włodzimierza i Ś. Anny, wydanych w roku 1845.

3) Następnie zgodnie z 16 artyk. statutu orderu Ś. Stanisława, według którego nagrodzenie pierwszym i drugim stopniem pozostawione jest własnemu NASZEMU uznaniu, ministrowie lub główno-zarządzający osobnemi wydziałami, mają przedstawiać do nagrody także trzecim stopniem tego orderu, nie przez radę kawalerów, ale również wprost do NASZEGO uznania tak za wojskowe, jako i za cywilne zasługi.

4) Artykuły: 107, 108, 109, 110, 112, 113, 114, 115 i 116, zawierające prawidła o listach kawalerów uchylić i w zamian ich trzymać się ogólnych przepisów, zawartych w artykule 268 i dalszych ciągach VIII i XVI do artykułu 269 układu praw cywilnych tomu I, ustanowienia orderów i innych znaków honorowych.

5) Wszystkie dalsze artykuły statutu orderu Ś. Stanisława, pozostawić w ich mocy.

Kapituła orderów ma to wprowadzić w należyte wykonanie.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

W Peterhofie, 28 Czerwca 1855 roku.

J. C. W. WIELKI KSIĄŻĘ MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ dnia 12 (24) z. m., raczył przybyć do Rewla w jak najpożądańszém zdrowiu.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Wyjątek z przedstawionego przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa dziennika działań wojennych w Krymie, od 6 (18) do 12 (24) Sierpnia.

Wzmocniona kanonada i bombardowanie, rozpoczęte przez nieprzyjaciela w dniu 5 (17) Sierpnia przeciw Sebastopolowi, trwały, z niewielkiemi przerwami, do 9 (21) t. m.; od tego zaś dnia do 11 (23) Sierpnia włącznie, kanonada stopniowo słabła, chociaż dość silne bombardowanie jeszcze nie ustawało.

Przez cały ciąg wspomnionego czasu, oblegający jak i poprzednio, w dzień strzelał rdzennemi strzałami do części miasta Korabelnej i zasłaniających ją warowni; w nocy nieprzyjaciel rzucał znaczną ilość bomb i rac do twierdzy i na przystań.

Wojna minowa prowadzona tak czynnie dni poprzedzających prawie ustała; co się zaś tyczy robót, przeciwnik, zajęty naprawą znacznych uszkodzeń w swych bateriach, nowych podkopów nie wyprowadzał.

Szczegóły biegu oblężenia były następujące:

6 (18) Sierpnia. Przez cały przeciąg dnia i nocy nieustawał z obu stron najsilniejszy ogień przez działanie baterii nieprzyjacielskich, ucierpiały najwięcéj bastjony Korniłowski i 3ci.

W nocy 6 (18) na 7 (19) Sierpnia, mimo skoncentrowanych strzałów przeciwnika, oba bastjony zostały nader dostatecznie naprawione, i o świcie równie silnie odpowiadały nieprzyjacielowi, który całą noc był zajęty naprawą swych baterji uszkodzonych.

7 (19) Sierpnia. Kanonada oblegającego, nie ustająca do południa, następnie osłabła nieco. Przez wystrzały przeciwnika uszkodzone zostały werki lewego skrzydła naszéj linji obronnéj; ale ambrazury rozbijane natychmiast naprawiane były, szczególniéj zaś nocami, tak iż każdego ranku warownie nasze mogły znowu rozpoczynać ogień. Oprócz tego urządzono w nich konieczne trawersy.

8 (20) Sierpnia. Od świtu i do południa ogień był nader silny; około południa zaczął słabnąć, a o piątéj po południu wzmocnił się, szczególniéj przeciw bastjonowi Nr 4ty. Z naszéj strony 4ty i 3ci bastjony, oraz dwie oboczne warownie, odpowiadały przeciwnikowi z takiem powodzeniem, że baterje jego zmuszone były umilknąć, dwie z nich (cztero i siedmio-działowa na Górze Zielonéj) zostały zdemontowane, a na trzynasto-działowéj baterji Angielskiéj zapalono kosze, a pożar ten, z powodu niemożności ugaszenia go, trwał do ustania kanonady, o ósméj po południu.

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nadwiślanin był niejako szkołą w któréj pierwsze kroki kilka prawdziwych talentów stawiło.— A zdanie Jędrusia było rzeczywiście szczere i sprawiedliwe, umiał dobry robić wybór pomiędzy artykułami. Sam pisał nie wiele bo mówił że myśl rzucona na papier marnuje się, a lepiéj bezwarunkowo skarb ten przy sobie zostawić. To też wszystkie jego skarby z nim razem poszły do grobu. Umarł zniechęcony i znudzony, przeżywszy swoją epokę i doczekawszy się rozwiązania tego towarzystwa którego główną był podporą i sprężyną. Pozostało po nim kilka ulotnych poezyjek po różnych rozrzuconych pismach. Rzeczy te zgrabnie i z wdziękiem napisane, bez głębszéj wprawdzie myśli ale ponętne formą. Dziwna rzecz, że w każdéj jego poezyjce przebija się jakaś tęsknota, jakiś żal, jakies uczucie czyste i niepokalane, a wszystko to dla tych co go znali zdawałoby się w szczególnéj sprzeczności z jego charakterem. Ale do takich sprzeczności powinnibyśmy się przyzwyczajać, zdarzają się one często u poetów, zwłaszcza krajowych.

Antoni żył w wielkiéj przyjaźni z Jędrusiem, była to nawet więcéj niż przyjaźń bo braterstwo. Będąc żywego i popędliwego temperamentu, nigdy się prawie z nim nie kłócił, w częstych sporach a nawet bójkach jakie wiódł z innymi jego zawsze oszczędzał i popierał go w niejednym razie. Stał on daleko wyżéj od Jędrusia, jako talent, jako inteligencja, jako wykształcenie. Wyborny filolog, ukończywszy wyższe nauki i teraz nawet kiedy wykształcenie literackie znakomicie u nas poszło naprzód, Antoni mógłby się do najwyżéj u nas stojących policzyć. Rozstrzeliwał swój talent na różne przedmioty robił jednak sumienne studja, chociaż się zdawało że cały dzień na zabawie i pohulance przepędza. Znał wybornie nasze piśmiennictwo i cały ruch literacki zagraniczny. W uniwersytecie jeszcze zarażony niemiecką burszerją, rozciągnął jéj barwę na dalsze swoje życie i w innych wszczepić ją usiłował. A nie udawał nigdy pod tym względem bo on wszystko zwykł był sumiennie wykonywać.

O Antonim krążyło mnóstwo anegdotek, a w każdéj przebijał ten dziwny popęd do burszerji, który go nigdy nie odstępował.

Przytoczę jedną.

Kiedy był w uniwersytecie, zdarzyło się że w karnawał miasto dało bal na który zaproszono mnóstwo obywateli wiejskich z żonami i córkami. Jak się domyślić można studenci na tym balu niepoślednie miejsce zajmowali, jako młodzież bardzo młoda i bardzo tańcująca.

Wiecie zapewne czytelnicy co to jest wiejska niemiecka arystokracja, a jeżeli nie wiecie to wam powiem, że to jest najdumniejsza arystokracja pod słońcem. Tam nie ma przejścia. Z uniwersyteckiego bursza szybko nader młody człowiek przekształci się na mieszczanina lub obywatela wiejskiego, na człowieka pieniędzy i herbu i stosownie do stanu w jakim się narodził, przybiera zaraz przyzwyczajenia, wymagania i przesądy tego stanu. W przeciągu roku albo dwóch lat zmieni się do niepoznania i w dumnym baronie albo grafie, nie poznałbyś nigdy dawnego kolegę i przyjaciela twojego w pohulankach i wędrówkach. Jeszcze miasto jakoś równa i gładzi to wszystko, ale po wsiach duma trwa w całéj rościągłości tego wyrazu. A kobiety przesadzają nawet dumę mężczyzn, i to do tego stopnia, że nie ma nieprzystępniejszego stworzenia jak jakaś tam pani albo panna von **, która będzie pogardzała wszystkiemi który nie mają prawa położyć przed swojem nazwiskiem tego przydomku.

9 (21) Sierpnia. Kanonada i bombardowanie, szczególniéj naprzeciw przedmieścia Korabelnaja, słabsze były jak dnia poprzedzającego.

O godzinie dziewiątéj wieczorem, z powodu zetknięcia się placówek przed bastjonem Nr. 2gi, wszczęto fałszywy szturm, wskutku którego z bastjonu Nr. drugi rozpoczęto gęsty ogień. Ogień ten rozszerzył się na całym lewym końcu naszej linji obronnéj i trwał z obu stron przeszło godzinę. Oblegający w nocy zdołał wyprowadzić nowy połowalny przekop przed wspomnionym bastjonem.

10 (22) Sierpnia. Ogień nieprzyjaciela był dość gęsty; odpowiadaliśmy mu z wielkiem powodzeniem. O czwartéj po północy z naszych galerji minowych przed redutą Schwartza wykonano silną explozję, która uszkodziła część przekopu przeciwnika. Oblegający kusił się wyprowadzić z przekopu owalnego, przed bastjonem 2gim, dwa podkopy, lecz wstrzymany został naszemi celnemi strzałami. Wszystkie zrządzone w werkach fortecznych szkody naprawiano wedle możności.

11 (23) Sierpnia. Nieprzyjaciel strzelał słabiej jak dni poprzednich; roboty jego przeciw bastjonowi Nr. 2gi i Korniłowa nie posunęły się naprzód, z powodu pomyślnego ognia naszej artylerji.

12 (24) Sierpnia. O godzinie 5éj rano, z bastjonu Korniłowa i sąsiednich warowni rozpoczęto skoncentrowany ogień przeciw dziesięciodziałowéj baterji, wzniesionéj przez przeciwnika poniżéj byłéj lunety Kamczackiéj. Po trzech godzinach baterja ta zmuszoną została do milczenia.

Na naszem lewem skrzydle nieprzyjaciel wysunął swój łańcuch przodowy w kierunku do Uzenbaszik, Urkust i Bagha. Dwa jego bataliony i od czternastu do szesnastu szwadronów rozlokowały się na dolinie Bajdarskiéj, niedaleko od Urkust. Na górach Feduchina przeciwnik wykonywał jakieś roboty ziemne, a na prawo od mostu kamiennego, na r. Czernoj, wzniósł szaniec, w rodzaju reduty.

Naprzeciw Geniczeska ukazały się 1 (13) Sierpnia trzy parostatki, i zbliżywszy się do miasta, dały kilka strzałów do naszych robotników. 3 (15) Sierpnia spuszczone z tych parostatków szalupy dwa razy probowały zbliżyć się do zatopionych w ciaśninie statków, lecz za każdym razem spotkane wystrzałami sztucerników zmuszane były do powrotu.

(*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: Fabrykanci handlujący wyrobami galwanicznemi, to jest noszącemi na sobie powłokę z drogich kruszców, daną na innych kruszcach chemicznemi środkami, pociągnięci zostają pod przepisy ustawy o probierniach w Królestwie, pod dniem 10 (22) Kwietnia 1841 roku wydanéj, i obowiązani są prócz zachowania formalności, objętych w artykułach 6. 7 i 8 téjże ustawy, mieć jeszcze na wyrobach rzeczonych wyciśniony stempel z początkowemi głoskami wyrazu: galwanizowany, to jest „galw.“, a to pod karami postanowionemi w powyższéj ustawie, na przekraczających przepisy onejże.

— Zarząd okręgu pocztowego Królestwa Polskiego podaje do powszechnéj wiadomości, iż czasowo uchylona expedycja pocztowa w Babach, przy drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, na nowo otwartą została. Obowiązki expedytora poczty pełni Alexander Próchnicki, dozorca drogowy przy téjże drodze.

— CESARSKIE Wileńskie towarzystwo lekarskie, mianowało dra Ludwika Natansona, swoim członkiem korespondentem.

— Z powodu nadchodzących świąt u starozakonnych, targ publiczny na Pradze na woły, odbywać się będzie we Środę, to jest w dniu 12 b. m.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Nr 460, odebrała zapowiedziany oddawna „Czwarty śpiewnik domowy“ St. Moniuszki, cena rs. 4 kop. 50.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.— (*Dokończenie.*). — Z kolei zwracamy się teraz do drugiego krytyka Warszawskiego, mającego ku temu prawdziwe namaszczenie, do pana Lewestama. Zrobiwszy małe »memento absentorum« czynimy »memento presentium.« P. L. występuje tylko od czasu do czasu z rozbiorami swemi w gazecie Codziennéj.

Rozbiory te cenimy także bardzo. W każdym z nich kwestja główna rozebraną jest jasno i umiejętnie. Jest pogląd porównawczy na literaturę zagraniczną: a rzecz to koniecznie potrzebna, jest treściwość i sumienność rzadka, nie lękająca się żadnych wielkości literackich, jest nauka zrozumiana gruntownie, jest wreszcie łagodność w wytykaniu wad drugim. P. L. choć kiedy jaką pracę zganił, nigdy osobistości autora nie obraził; nigdy mu nie odebrał ufności w własne siły; nie docinał mu dowcipnemi niby słowy, trącącemi zazwyczaj sarkazmem. On widzi tylko dzieło przed sobą, zasadami wskazuje na złe i na dobre. A przeciw jego recenzjom, nie pamiętamy aby kto kiedy reklamował, czując się być obrażonym; tak jak to u nas zbyt często niestety z innemi się przytrafiało. Mamy też prośbę do p. L. aby chciał pisywać częściéj, a jeśli można, oprócz gazety Codziennéj, także i w Bibliotece Warszawskiéj. Toć ona tak tego Warszawską, że ją niby Warszawiacy wydawać mają. Im więcéj ich będzie zasilać to pismo, tém większa chluba dla tegoż pisma. Trzeba by nie zapominać o tém, aby mieć zasadę odpowiadać, jak by się znowu kiedy wytoczyła sprawa o stopień zasługi literackiéj przez te lub owe prowincje położonéj.

Stajemy tu w obronie korrespondenta z Częstochowy (pana ??), któremu zawsze radością jaśniejąca gwiazdka Gazety Warszawskiéj przymawia, jakoby dla tego jedynie ganił kalendarz pana Godlewskiego, że oto jednocześnie ma się zjawić kalendarz pana Fajansa, a więc pan korespondent, (domyśla się), jest tylko najemnikiem strony przeciwnéj obawiającéj się konkurencji. Zarzut ten najniesłuszniejszy w świecie, autor korespondencji z Częstochowy nie może być pod żadnym pozorem o koteryjność względem pana Fajansa posądzonym, był bowiem jednych z pierwszych którzy ośmielili się wypowiedzieć mu słowa prawdy, choć może ciężkiéj prawdy. Chwalił co było dobrego w pracach Fajansa, ganił pośpieszność i lekceważenie w niektórych utworach, bo mu to nakazywało przekonanie i sumienność. Koteryjność nie była nigdy jego wyznaniem, łatwo innych posądzać o tę wadę, widzić słomkę u kogoś tam drugiego, a w samym sobie belki nie dostrzedz.

Jak tylko dowiedzieliśmy się o nowych odkryciach pana Przeździeckiego, do życiorysu Jana Chryzostoma Paska, pośpieszyliśmy natychmiast do metryki koronnéj, pragnąc także dorzucić choćiaż jeden fakcik do dziejów żywota tej szczero polskiéj szlacheckiéj postaci, ale napróżno przewracaliśmy księgi metryczne głucho tam o dzielnym towarzyszu wypraw Stefana Czarneckiego. Natomiast podajemy tu szczegół tyczący innego Jana Paska, żyjącego za czasów Zygmunta IIIgo. Król pozwala Lutomirskiemu cedować wójtostwo w Mysłowni (*) na rzecz Jana Paska, którego w akcie tym nazywa żołnierzem, odznaczającym się w wielu wyprawach, nazywa go człowiekiem, którego umysł nigdy nie skłaniał się do buntów i konfederacji wojskowych (metr. kor. Nr. 166 i 114) r. 1820 d. 30 Kwietnia. Był to może tenże sam Jan z Gosławic Pasek sędzia grodzki Smoleński i poborca w roku 1638 o jakim wspomina Niesiecki, ten sam który później w roku 1634 już horodniczy Smoleński, zasiadał jako deputat na trybunale skarbowym. Może kto kiedyś rozpisze się obszerniéj o rodzinie Pasków, w takim razie i podany przez nas szczegół nie będzie do odrzucenia.

Dowiadujemy się że pan Franciszek Kowalski tłumacz Moliera, od lat wielu zajmuje się zbieraniem pamiątek krajowych. Zgromadził on *archiwum Tarłów* w którym to zbiorze aktów odnoszących się do ostatnich czasów Rpltej, znajduje się bardzo wiele pięknych obrazów do domowego życia naszych ojców i do dziejów politycznych naszego kraju, ale co ciekawsza, pan Kowalski zdołał pochwytać rozrzucone po dawnych zbiorach rozmaite urywki poetyczne z XVII i XVIII wieku, i znalazł tam nie mało pięknych ustępów dowodzących, że duch prawdziwej poezji nie zamarł nigdy w piersiach narodu. Pan Kowalski zamierza wydać swój zbior poezji z XVII i XVIII wieku, i stawić go jako dowód przeciwko zdaniom wielu historyków literatury. Chce dopełnić i dokończyć niejako rehabilitacji piśmiennictwa owych czasów, którą tak świetnie rozpoczęto przez ogłoszenie pamiętników Paska i wojny Chocimskiéj Wacława Potockiego.

Słyszeliśmy już o rozlicznych dobrych i mniéj trafnych systematach w różnych gałęziach nauk. Jedne okazują się być praktycznemi, inne wątpliwemi, tamte na nic się nie zdały; lecz każdéj podobnéj zasadzie postępowania w tém lub owém przewodniczy zastanawianie się, rozum ludzi nad postępem pracujących, ludzkość nareszcie. W medycynie, *systemat* zawsze nam się widzi anomalją; lecz trudno, godzimy się z nim niekiedy przez wzgląd: że i cząstka jakowa teorji może być praktyczną i nagrodzi inne na nic nie przydatne sposoby. Z tego więc punktu wychodząc, nawet *obojętność* lekarza w postępowaniu może mieć swoją dobrą stronę, często zbawienną w skutkach okazać się może; ale gdy środek ten ma być zastosowany zawsze i wszędzie i to w dozach nieumiarkowanych, dla pacjenta zgubne skutki sprawi, a w otaczających oburzenie wywoła.

Uwierzycie też szanowni czytelnicy, że w Warszawie gdzie tylu mamy zacnych mężów, poświęcających swoje zdolności, własne zdrowie dla dobra drugich, dla ulżenia im cierpień fizycznych, znalazło się w medycznym świecie indywiduum z tak nie ludzkim organizmem serca i głowy, że do domu *przyjaciela* swego, zagrożonego niebezpieczną chorobą, a oddalonego o dwie kamienice tylko od mieszkania jego, *odmówiło ono przybycia* w nocy do łoża boleści, mimo błagań i łez żony, składając się raz przyjętym systematem:

(*) W ziemi Gostyńskiej.

Pomiędzy damami zgromadzonemi na balu, celowała pięknością i toaletą jakaś młoda córka właściciela dóbr sąsiadujących z miastem w którem się bal odbywał. Piękne to było stworzenie, z twarzą zachowującą w całéj czystości dawny jasny typ giermański z wzniesionem do góry czołem, ale z pewnym wyrazem dumy na ustach, który można powiedzieć ponęty jeszcze dodawał ślicznéj jéj twarzyczce.

Antoni którego wam się starałem już opisać jako człowieka skończonego, nie różnił się bardzo od tego obrazu jako student. O ubranie mało dbał, a w powierzchowności jego zawsze przebijał ten wyraz zaniedbania, który głównie cechował jego osobę. I chociaż to było na balu, chociaż musiał przywdziać ceremonjalny ubiór, pomimo tego jednak kto nań rzucił wzrokiem, poznawał w nim od razu ten typ przesadzonéj burszerji, z którego ciągnął chwałę.

Pomiędzy innemi ustawami konwencjonalnemi niecierpiał on prezentacji. Więc chociaż go nakłaniano żeby się prezentował téj lub owéj damie do tańca i robiono mu uwagi pod tym względem, nie dał się nakłonić, brał pierwszą lepszą nieznajomą, przetańczył z nią, odprowadził na miejsce i szedł tak coraz daléj.

Nasza panna von *** zauważyła już tego wysokiego roszczochranego studenta, który tak sobie po kawalersku z damami postępował. Przyrzekła więc sobie w swojéj młodziutkiéj dumie szlacheckiéj, że jeżeli przyjdzie do niéj da mu porządną nauczkę.

Nie długo czekać jéj przyszło na sposobną chwilę do spełnienia tego zamiaru. Muzyka poczęła grać nowego walca i przed młodą potomką Witykindów i Rytygierów, stanął olbrzymi nasz sarmata pochylony naprzód, z jedną nogą wysuniętą, a ręką wystawioną przed siebie do objęcia w pół pięknéj kibici tancerki z którą chciał okrążyć salon.

Ale jak stanął tak i został w téj pozycji, bo piękność nie ruszyła się z miejsca, owszem niby nie zważając na niego, zwróciła się do sąsiadki i zaczęła z nią pod wachlarzem cichą romowę okraszoną śmiechami jakiemiś ironicznemi.

Antoniemu zdawało się, że nie rozumie jego zaproszenia, zadał więc sobie przymus, bo nie lubił słów marnować na próżno i rzekł do niéj głosem, który jak mu się zdawało był bardzo przyjemnym i ujmującym.

— Mam zaszczyt prosić panią do tańca; czy pani nie będzie łaskawą przewalcować ze mną na około salonu.

Na to tak już wyraźne *argumentum ad personam*, panna odwróciła się, zmierzyła Antoniego zimnym i pogardliwym wzrokiem od stóp do głowy i rzekła z niepodobnym do oddania wyrazem dumy i chęci upokorzenia.

— Ja nie mam przyjemności znać pana.

Po wyrzeczniu zaś tych słów obróciła się znowu do sąsiadki i ciągnęła daléj w najlepsze zaczętą rozmowę, nie zwracając już wcale uwagi na tancerza tak srogo odrzuconego.

Łagodność i wytrwałość nie były wcale cechą charakteru Antoniego.

Zaciął więc wargi, popatrzył chwilę na baronównę wzrokiem w którym sroga obraza rospaliła błyskawice gniewu, już nawet postąpił krok naprzód i otworzył usta, ale zmiarkował się jakoś, spojrzał na około jak gdyby szukał kogoś i cofnąwszy się w tył, szybko utonął w tłumie tancerzy środek salonu zajmujących.

I po chwili znalazł widać tego kogo szukał, bo porwał za rękę młodego studenta z najwyższą wykwintnością ubranego, i pociągnął go z sobą do okna, gdzie jak wiecie kochani czytelnicy podczas wieczorów znajduje się zawsze najswobodniejsze miejsce do poufnéj rozmowy.

Student ów jakkolwiek przyjaźnił się z burszami, a nawet z Antonim w ścisłych żył bardzo stosun-

w spóźnionéj porze nieudzielania pomocy lekarskiéj!!

Dzięki innemu zacnemu mężowi, okrytemu zasługą i siwizną co mu trudy w posłudze ludzkości przyniosły, zagrożona niebezpieczeństwem osoba ocalała i cieszy się dziś serdecznie, że ów *przyjaciel lekarz*, zamiast *systematu nieczułości* nie przyjął względem swych pacientów systematu homeopatycznego w dozach kończących wszelkie dolegliwości.

Artyści nasi ściągają do Warszawy z letnich wycieczek po kraju i za granicą. W tych dniach między innemi pan Tytus Maleszewski po kilko-tygodniowym pobycie w malowniczych okolicach Krakowskich, gdzie wśród pięknéj natury i towarzystwa z poczciwym ludem naszym kilka ślicznych pastelami zdjął widoków, wrócił do miasta i po trzydniowym pobycie, zaproszony przez obywatrli lubelskich, udał się do tejże gubernji. Dowód to żywo rozbudzającego się zamiłowania do sztuki i zdobycia przez p. Maleszewskiego pastelami pewnego już stanowiska w malarstwie krajowém.

P. A. Lesser wyjeżdża choć to już bardzo spóźniona pora za granicą dla poratowania zdrowiu. Życzymy szczerze by siły pokrzepił i dał nam tego nowe dowody swym niezrównanym talentem miłości do sztuki i dziejów polskich, które w nim mają żarliwego i dzielnego przedstawiciela.

Od pewnego czasu, widzimy wędrującego po Warszawie małego chłopca, ze skrzypkami pod pachą. W aleach podbiega on do przechodzących i wycina im nieproszony jakąś polkę; w mieście wstępuje do restauracji, cukierni i kawiarni, popisując się również ze swą muzyką. Pachole to może ma 10 lat wieku; obdarzone jest dobrym słuchem i widocznie wczesną do gry skrzypcowéj objawia skłonność. Szkoda tylko, że starsi, zapewne rodzice, którzy to dziecko w świat na łazęgę wypuszczają, obudzili w niém chęć zysku do wysokiego posuniętą stopnia. Chłopak ten za nadto ku temu okazuje sprytu. Już mniéj dba o należyte zagranie, jak o drobny datek. Przybiera sobie czasem także potulnego jakiegoś, równego mu prawie wiekiem towarzysza, którego często gęsto z własną exploatuje korzyścią, wmawiając weń, że mu tyle pieniądze nie potrzebne ile jemu. Nie pogardza wódką; z ochotą przyjmuje częstunek, sili się na dowcipki; słowem wcześnie wkłada się do złego. Niechętnie odpowiada na zapytania tyczące się jego osoby i z objaśnień jego w téj mierze, niczego się dowiedzieć nie można. Nie myślimy bynajmniéj w tym małym ulicznym grajku upatrywać jakiś przyszły wielki talent, przeznaczony na świetne popisy i znakomitą karjerę. Nie idealizujemy do tyla powodzeń, jakie go kiedyś czekać mogą, ale nie możem odmówić mu zdolności. O jakżeby pożytecznem dlań było, żeby go ktoś w żelazne ujął karby, żeby zawcześnie nie pozwalał pozbywać się wstydu i nie wyciągał na istną żebraninę. Na takiéj drodze, chłopak ani o krok nie posunie się daléj. Wzięty zaś w przyzwoite obroty, mógłby może przynajmniéj wykierować się na dobrego orkiestranta. U nas właśnie brak tego dotkliwie uczuwać się daje. Na takie wielkie miasto jak Warszawa zaledwo kilka znośnych partykularnych znajdzie się kompanji muzycznych. A już o prowincji, to nie mówić. U wód w Busku, w Ciechocinku, w prowincjonalnych teatrach, na zebraniach tańcujących po miasteczkach, aż przykro wspomnić jak niemiłosiernie grajkowie uszy kaleczą. Krajowców znajdziesz pomiędzy nimi mało. Najwięcéj tam niemców. Czém się to dzieje, doprawdy nierozumiem. Boć przecie nie uskąpił Bóg muzykalności naszemu plemieniu, a godziwy zarobek i poczciwy kawałek chleba, odstręczać nikogo nie powinny. Niechcemy się powtarzać, ale nam znów na myśli w téj chwili stanęły katrynki. Strasznie one nam brużdzą. Musimy przyznać na pochwałę izraelitów, że nam się jeszcze nie zdarzyło dopatrzyć, aby któren z nich chodził kiedy z katarynką.

O ile niekorzystne wyobrażenie dał nam o sobie wspomniany dopiero co mały skrzypek, o tyle znów prawdziwego doznaliśmy zadowolenia, zdybawszy się raz w pewnym rękawiczniczym tutejszym sklepie z dwiema malutkiemi dziewczyninami, które przybyły tam z koszyczkiem w ręku, a w nim poukładały rozmaite drobiazgi z włóczki, z paciorków z kordonka i t. p. robótek, własnéj pracy. Wszedłszy, pokłoniły się uprzejmie i nieśmiało zwróciły się z zapytaniem do właścicielki sklepu: czy nie potrzebuje czasem nabyć tego rodzaju roboty. Nie ceniły zbyt wysoko swojéj pracy, po chwili targowania się, odstąpiły nieco w cenie, a na uczynione sobie zapytanie kto niemi w robocie kieruje, odpowiedziały że mama. Ta mama, jakeśmy się następnie dowiedzieli, jest niezamożną wdową po urzędniku, pobierającą szczupłą emeryturkę. Drobne dziewczynki pod jéj nadzorem zaczynają już pracować na ulżenie własnéj doli i kilkorga jeszcze drobniejszego rodzeństwa. Szczęść Boże dobrym sierotom, i przysparzaj im dobrodziejstw w sto razy.

Z faktów wiejskiego życia to jeszcze wspomnić musimy, że słynny z dobroci napojów zakład kawiarniany Anny Bautz, istniejący przy ulicy Długiéj w domu Dükerta, istnieć przestaje; czyli właściwiéj mówiąc, w inne zupełnie przechodzi ręce. Dotychczasowa właścicielka syta już zasłużenie nabytéj reputacji i doznawanych przez lat tyle względów publiczności, chce spocząć już po długoletnich znojach. Niech to was nie dziwi czytelnicy, że mozajka nasza i o kawiarnie potrąca.

Pod zakres jéj kwalifikuje się wszystko, co tylko w naszém znajduje się lub wydarza mieście. Chociaż przyzwoite zakłady publiczne same sobą się zalecają, i wspomnienie dziennikarskie renomy im nie zrobi, godzi się jednak, chociażby dla zachęty tylko wspominać o dobrych, a pomijać milczeniem tych, co na to zasługują.

— W dalszym ciągu ogłoszenia o składkach zebranych przez opiekunki towarzystwa w czasie solennego nabożeństwa w kościele świętego Krzyża, na utrzymanie sierot po rodzicach zmarłych na cholerę pozostałych, Warszawskie towarzystwo cobroczynności ma honor podać do wiadomości publicznéj, że w dniu wczorajszym nadesłano dodatkowo na tenże cel na ręce JW. Andrzejowéj Zamojskiéj, od JW. Wiktorji Sobańskiéj rub. sr. 15 i na ręce opiekunki towarzystwa W. Anny Czerniewicz bezimiennie rs. 11.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 4, wyzdrowiało 10, umarło 9, pozostaje w kuracji osób 90.

— Wkrótce w teatrze rozmaitości daną będzie pierwszy raz komedja oryginalnie przez J. Gregorowicza napisana, p. t. „Zaloty nowomodne."

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Jeden dziennik prowincjonalny, *North British Daily Mail*, podaje następującą wiadomość:

„Z dobrego źródła otrzymaliśmy zawiadomienie, że w organizacji rządu zajdą nowe jeszcze zmiany i że tworzy się koalicja przeciw lordowi Palmerston, składająca się z lorda John Russell, pp. Gladstone, Graham i innych peelistów, pp. Bright, Cobden i reszty szkoły manszesterskiéj.

Izba niższa według urzędowego raportu w ciągu ostatnich posiedzeń, w 136 dniach zasiadała przez godzin 1,044. Średnia długość pojedynczych posiedzeń wynosiła 7 godzin i 40 minut. Ogólna liczba głosowań wynosiła 213.

— Urzędowa obdukcja ciała zmarłego agitatora chartystowskiego Feargusa O'Connor, jeszcze nie została ukończoną, ponieważ jeden synowiec zmarłego wystąpił z oskarżeniem, że nieboszczyk ciężko krzywdzony był fizycznie w zakładzie obłąkanych doktora Tuke i podobno niektóre znaki postrzeżone na ciele zmarłego, potwierdzają to oskarżenie.

— Pan Urquhart, niegdyś poufalec lorda Palmerston, a od pewnego czasu najzaciętszy jego przeciwnik, na zgromadzeniu w Swansea, jednem z fabrycznych miast południowego nadbrzeża Anglji, wystąpił z rozmaitemi oskarżeniami przeciw pierwszemu ministrowi, a mianowicie odkrył, jak zapewnia, rzeczywistą tajemnicę powrotu lorda Palmerston do rządu, po wiadomem usunięciu go z gabinetu lorda Russell za to, że samowolnie, bez wiedzy korony wdawał się w negocjacje z obcemi państwami. W kilka dni potem lord Palmerston został zaproszony do dworu i tam uprzejmie przyjęty, co zdawało się nieodgadnionem osobom najbliższym nawet dworu. Otóż p. Urquhart w ten sposób ten wypadek tłómaczy. Lord Palmerston dostarczył pewnemu publicyście potrzebne materjały i kazał mu napisać pamflet przeciw księciu Albertowi, a skoro ten wydrukowany został, zabrał wszystkie exemplarze do siebie i jeden z nich pod kopertą posłał królowéj Wiktorji, z oświadczeniem, że pisemko to w téj chwili doszło rąk jego i że wiedząc jak nieprzyjemnem byłoby królowéj puszczenie go w obieg, cały nakład od wydawcy odkupił. Królowa w obawie rozgłoszenia paszkwilu opierającego się tu i owdzie na urzędowych datach, musiała się poddać i od téj chwili lord Palmerston jest panem położenia.

Jeżeli p. Urquhart potrafi dowieść prawdziwości swego twierdzenia, ubolewać należy nad krajem, w którym takiemi środkami może się utrzymać przy władzy minister, mogący wpływać na losy całéj Europy. (*Independance Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 5 Września. Wiadomości z Angers 3 b. m. donoszą nam, że władze nie przestają mieć się na baczności i najściśléj pilnować robotników nietylko w kopalniach i gminach Trélacé i Pont de Cé, gdzie ich najwięcéj mieszka, ale i w stolicy departamentu,

---

kach, był przy tem wszystkiem wielce poszukiwanym i lubionym w salonach tamecznych, a nawet pomimo młodego wieku uważanym za jednego z przywódców wielkoświatowéj młodzieży. Dopomagało mu do tego wysokie urodzenie, postawa pełna wdzięku, ujmująca łatwość obejścia się, a nadewszystko miljonowy majątek który jakkolwiek był jeszcze w ręku opiekunów, nie mało ważył jednak na szali pochwał jakie mu oddawano i przychylności z jaką go przyjmowano w tamecznych towarzystwach. Znał on doskonale wszystkich i wszystko, był wtajemniczony w tę tak trudną do poznania sieć światowych stosunków, któréj niezbadawszy należycie, łatwo się narazić temu lub owemu i pomimowoli zgrzeszyć przeciwko drobnostkowym wymaganiom salonu.

— Powiedz mi mój kochany, zapytał go Antoni, kto jest ta panna w różowéj sukni z białemi kwiatami na głowie, która w téj chwili występuje do tańca z tym orderowym jegomością o rudych faworytach.

— To jest baronówna von * bardzo miła panienka, a przytem posażna, matka jéj mieszka w sąsiedztwie naszego miasta w prześlicznym pałacyku wiejskim i posiada znaczne dobra, które kiedyś przejdą na własność panny Teresy, bo jest jedynaczką.

— A ojciec jéj czy jest tu?

— Nie żyje już.

— A może jest tu kto z jéj braci ciotecznych albo stryjecznych, słowem bliski jaki krewny?

— Wątpię bardzo, przynajmniéj nie wiem o tem ale jeżeli chcesz się zapytać o jéj wielbicieli, to znajdziesz ich tu mnóstwo, mnie pierwszego. Ale widzę że i tobie jakoś musiała wpaść w oczko, bo coś się o nią strasznie dopytujesz.

— Dopytuję się, ale z innéj zupełnie przyczyny.

— A możnażby wiedzieć z jakiéj.

Antoni w krótkich wyrazach rozpowiedział swojemu przyjacielowi obrazę jakiéj przed chwilą doznał od panny baronówny.

— Cóż chcesz? rzekł ten ostatni wzruszając ramionami, trudna bardzo sprawa. Jak ci już powiedziałem, nie ma tu żadnego z jéj blizkich krewnych przynajmniéj takiego, coby mógł za nią odpowiadać. A spodziewam się, że ani jéj, ani matki, nie zechcesz wyzywać na pojedynek. Więc najlepsza rada schować urazę do kieszeni i siedzieć cicho a nie psuć sobie zabawy tym lekkomyślnym postępkiem naszéj wiejskiéj piękności, która jako zepsute dziecko bardzo wiele sobie pozwala.

Ale widać że Antoni nie był wcale tego zdania, bo odszedłszy do drugiego pokoju gdzie grano w karty, zaczął chodzić wielkiemi krokami jak gdyby układając w myśli nowy jaki zamiar.

* * *

Była może czwarta po północy. O dobre pół milki za miastem droga zwężała się pomiędzy dwiema rzędami topoli i prowadziła do mostku rzuconego na bagnie rościągającem się zdaleka z jednéj i z drugiéj strony i przecinającém przestrzeń szarawem pasmem roztopów.

Chociaż to było przy końcu stycznia, a więc w epoce mrozów, skutkiem odwilży która już od tygodnia blisko trwała, stopniały śniegi na polach i jakkolwiek wyższe miejsca pozostały jeszcze ubielone, w niższych stała woda i owe gęste zimowe błoto, które zdawałoby się że jest nieprzebranem, że nie zniknie nigdy, zalewając całą ziemię brudną swoją powłoką, a jednak kilka promieni słońca wiosennego starczą na osuszenie go.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

gdzie ciągle panuje niejaka agitacja. U wszystkich puszkarzy kazano wszelką broń porozbierać, tak żeby nie była zdatną do prędkiego użycia.

— Mówią tu o bliskiéj kilkodniowéj podróży księcia Napoleona.

— Najważniejszą nowiną która zajmowała powszechną uwagę, była dziś otrzymana z Konstantynopola wiadomość, że Mehemet Ali został mianowany ministrem marynarki, którą to nominację przypisują tu wpływowi pana Thouvenel.

— W dniu 2 b. m. książe Hjeronim położył węgielny kamień pałacu miejskiego w Havre.

— Z powodu coraz krótszych dni, godziny otwarcia i zamknięcia gmachów wystawy ulegną następującéj zmianie: Od przyszłéj niedzieli 9 b. m. wnijścia do pałacu przemysłu otwierane będą o godzinie wpół do dziesiątéj zrana, zamiast o dziewiątéj, a zamykane o wpół do szóstéj zamiast o szóstéj; od dnia zaś 15 października wnijścia otwarte będą od 10éj zrana do 5éj po południu. (*Independ. Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 30 Sierpnia. Gazeta urzędowa ogłasza dziś ważne postanowienie reorganizujące zupełnie ministerstwo skarbu. Pan Bruil zwinął mnóstwo posad i atrybucje ich połączył z innemi pozostającemi urzędami, niektóre pensje zmniejszył tak, że w zatwierdzonym już przez kortezy budżecie, zaprowadził oszczędność 737,500 realów. Jest to bardzo piękny początek na drodze koniecznych reform w administracji hiszpańskiej.

Dziś wieczór (jeśli termin nie zostanie znowu przedłużony), zamknąć się mają w Madrycie podpisy na dobrowolną pożyczkę. Dla prowincji termin ten przypadnie dopiero 3 września. Zdaje się, że ogólna cyfra dobrowolnej pożyczki nie przejdzie 80 miljonów.

Nie mamy żadnych wiadomości o karlistach, dowiadujemy się tylko, że oddział napadnięty i wzięty w niewolę przez Burgesa, eskortował wysyłkę pieniężną z której naturalnie karliści skorzystali.

W Walencji porusza się stronnictwo demokratyczne i wiadomości otrzymane wczorajszą pocztą, obudzają niejaką obawę w rządzie. Pan Orense znajduje się w tem mieście, zwołał on kilkakrotnie zgromadzenie demokratów, ale zatrwożony niezmierną liczbą mieszkańców którzy odpowiedzieli na jego wezwanie, nie sądził roztropném udać się tam osobiście.

— Nieprzyjaciele księcia Witorji przypisują mu zamiary dążące do zniszczenia monarchji i ogłoszenia się naczelnikiem rządu. Pułkownik Gurrea ma być prawą ręką Espartera w tym całym planie.

Co do O'Donnela, uważają go za jedynego groźnego i naturalnego antagonistę księcia Witorji, starają się dowieść tego przez oziębłość jaka od niejakiego czasu panuje między temi dwoma ministrami. Według tych samych osób O'Donnell chce usunąć królowę Izabellę i osadzić na tronie jej córkę księżniczkę Asturji, aby przy niej jako rejent odgrywać taką samą rolę jaką grał Espartero w czasie małoletności królowej Izabelli. (*Independ. Belge*).

Madryt 31 Sierpnia. Dzisiejsi nowiniarze puścili w kurs pogłoskę, że Królowa oświadczyła na radzie ministrów niezachwiane postanowienie abdykacji na rzecz księżniczki Asturji. Naturalnie sypnęły się zaraz komentarze i propozycje co do rejencji albo wyłącznej Espartera, albo w połączeniu z O'Donnelem i t. p. Ale cała ta historja jest najzupełniej fałszywą.

Mówiono także, że wczoraj wieczorem na posiedzeniu rady ministrów miała miejsce niezmiernie żywa przemówka między Esparterem i O'Donnelem. Pierwszy uniósł się aż do przypomnienia swemu przeciwnikowi, że on sam, Baldomero Espartero, jest człowiekiem narodu, człowiekiem wybranym przez lud dla wykonania jego woli. Na uwagi księcia Witorji odpowiedziano równie energicznie zarzutami i oskarżeniami, i skończyło się na tem, że rada nie mogła zająć się przedmiotem dla którego się zgromadziła.

Inną ważną kwestją która ma prawie urzędowy charakter, jest to, że książe Witorji wymaga nieodmiennie wygnania infanta don Enriquez, brata Jego Kr. Mości.

Od granicy nie mamy innych wiadomości prócz że znaczne siły wojska rządowego posuwają się za powstańcami i być może, że wkrótce otrzymamy wiadomość o jakiem ważnem starciu.

Dowódca karlistoski Juvany na czele swojej bandy wkroczył do Nawarry, w celu zapewnie rozdzielenia sił posłanych na ściganie factiosos i ułatwienia wejścia do Hiszpanji nowych oddziałów karlistoskich.

— Dziś mnóstwo osób składało księciu Witorji powinszowanie z okoliczności rocznicy sławnego traktatu Bergary, który zawarty został w dniu 31 sierpnia 1839 roku. Od siedmiu lat wojna domowa rozdzierała łono Hiszpanji, co krok szczególnie w prowincjach biskajskich, spotykano ślady tej okropnej plagi. W dniu 31 sierpnia 1839 roku dwie przeciwne armje stały naprzeciw siebie. Obie pod chorągwiami Kastylji. Jedną dowodził Baldomero Espartero, drugą Rafael Maroto (zmarły w ostatnich latach). Wpośród radosnych okrzyków obu armji dwaj ci wojownicy uściskali się i od tego dnia Espartero nazwany został pacyfikatorem Hiszpanji.

Bergara, miejsce gdzie tym aktem zakończoną została mordercza wojna domowa, nie ma dotąd pomnika uświęcającego ten wielki wypadek, tylko jeden ojciec rodziny który miał wszystkich synów w armji karlistoskiej, posadził drzewo w miejscu gdzie ten traktat został podpisany.

— *Gazeta* ogłasza rozkaz ministra łaski i sprawiedliwości, przedłużający do dnia 30 września termin zniesienia klasztorów których mieszkańcy mają się przyłączyć do innych istniejących kolegjów. (*Independance Belge*).

Madryt 1 Września. Słychać, że oddział zbrojnych jezdnych karlistów ukazał się o godzinę drogi od zamku królewskiego La Granja, skąd zaraz 42 znajdujących się tam członków milicji wyruszyło opatrzywszy się w amunicję. Karliści cofnęli się zaraz do El Espinar, milicjanci konni ścigają za niemi. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola do *Gazety Augsburskiéj* pod dniem 6 sierpnia:

Ponura nieczułość jaka nastąpiła w całéj rozciągłości państwa otomańskiego, po zbytnim zapale który się objawił w początku wojny, przedstawia jedną z najciekawszych stron teraźniejszego przesilenia. Nie ma już ani mowy o dobrowolném zaciąganiu się do armji, o werbowaniu żołnierzy kosztem prywatnych osób, o poświęceniach patrjotycznych; muzułmanie bogaci i znakomici wpływem objawiają najzupełniejszą obojętność dla wszystkiego co się tyczy wielkiéj kwestji bieżącéj, w niektórych nawet okolicznościach posuwają się aż do nasuwania przeszkód rządowi. Stosunki ludności z chrześćjanami z każdym dniem stają się trudniejszemi, a łatwo domyślić się że nie bardzo pochlebne dla Turcji rosprawy jakie miały miejsce w parlamencie w czasie rostrząsania bilu tyczącego się pożyczki, nie bardzo przyłożyły się do polepszenia sytuacji. To też Turcy z uczuciem goryczy i nienawiści spoglądają na flagi mocarstw zachodnich, powiewające dziś po wszystkich ulicach stolicy, jakby dla świadczenia, że dni niezawisłości mocarstwa otomańskiego przeszły już i nigdy nie wrócą.

— Piszą do *Timesa* z obozu pod Sebastopolem 11 sierpnia:

Pogłoska o bliskim ataku przeciw wieży Małakowa rozszerza się i zyskuje coraz więcéj wiary w obozie. Ale fałszywe wieści są tu tak liczne, że nie należy ufać jak tylko tym, które usprawiedliwione są niewątpliwemi okolicznościami. We wtorek zrana jenerał Simpson wyjechał o świcie dla zwidzenia robót, a wczoraj jenerał Jones uczynił toż samo, następnie zaś odbyła się rada wojenna w głównéj kwaterze.

Jeszcze bardziéj stanowczym symptomem, jest roskaz wydany do urzędników zdrowia, aby w szpitalach Bałakławy i ambulansach zrobili jak najwięcéj miejsca. Ale to wszystko jeszcze nie dowodzi niezaprzeczenie żeby szturm miał być wkrótce przypuszczony, ponieważ potrzeba jeszcze koniecznie zrobić niezmierne zapasy amunicji. Zapewniają, że po bombardowaniu wysłane zostaną do przypuszczenia szturmu niezmierne siły. Mówią o połączeniu wojska francuskiego z angielskiem przeciw wieży Małakowa, wymieniają nawet że pierwsza dywizja (gwardja i górale) ma wspólnie z Francuzami działać w tym ataku. Gdy przyjdzie dzień szturmu, daj Boże żeby nie popełniono znowu tych błędów, przez które bezużytecznie tyle młodéj i szlachetnéj krwi wylano, tembardziéj że jeśliby szturm się nie powiódł, musielibyśmy przepędzić zimę w obozie.

Nie ma zgodności zdań w armji względem podobieństwa prowadzenia ataku na wieżę Małakowa. Jedni utrzymują że zdobywszy zewnętrzne fortyfikacje, spotkamy za niemi drugą linję obrony nieprzełamaną, drudzy twierdzą że te wewnętrzne fortyfikacje nie są tak ważne. Naturalnie w tem wszystkiem więcéj jest przypuszczeń niż wiadomości, które jenerałowie dowodzący jeśli posiadają, to dla siebie zachowują w tajemnicy. Dodamy jednak że niektóre dość wysoko położone osoby, nie sądzą żeby tak blisko było do szturmu.

Oficerowie francuscy zgadzają się że obejść się bez niego niepodobna; będzie on wykonany z niezmierną siłą i energją, ale przygotowania do niego nie są jeszcze ukończone.

Urlopy ciągle są żądane i udzielane w znacznej liczbie. W ostatnich rozkazach dziennych znajdujemy w ciągu 4 dni nazwiska 70 oficerów którzy otrzymali pozwolenie oddalenia się z obozu. Nie sądzimy żeby te wszystkie pozwolenia były bardzo potrzebne i zupełnie usprawiedliwione przez okoliczności przedstawione przez podających prośby, ale te liczne wydalenia są bardzo szkodliwe dla armji i zostawiają wielką liczbę pułków bez oficerów. Słyszałem wczoraj jednego pułkownika oświadczającego, że ma tylko jednego kapitana i trzech podoficerów w swoim bataljonie i że skutkiem tego zmuszony był posłać stu ludzi na służbę do przykopów pod dowództwem ośmnastoletniego młodzieńca. Jeśli niepodobna zaradzić takiemu stanowi rzeczy, jest to okropnem nieszczęściem dla armji. To najgorsza, że nie przybywa dość nowych oficerów dla zastąpienia tych którzy opuszczają armję.

To oblężenie nieskończenie przedłużane, jeśli rzeczywiście można nazwać oblężeniem, to co jest tylko wzajemnem posyłaniem sobie kul między dwiema linjami fortyfiacji, wcale nie podoba się naszym oficerom, to też bardzo ich mało ma ochotę pozostać tu, skoro tylko znajdą jaki pozór do oddalenia się a jeszcze rzadziej zdarza się iżby który oddaliwszy się powrócił. Jestem pewny, że gdyby było więcej działania w polu, gdyby zamiast męczących robot w przykopach była prawdziwa wojna z manewrami, marszami, walkami, mniej byłoby zniechęcenia i mniej chęci do oddalania się. Nie będziemy roztrząsali czy urlopy udzielane są za nadto lekko i bez potrzeby rzeczywistej. Francuzi wpadają w odwrotną zupełnie ostateczność i przytaczano mi przykłady, że można było ocalić życie zdolnym oficerom, gdyby im kazano nieustannie utrudzające obowiązki, przerwać na parę tygodni spoczynkiem w zdrowszym klimacie. (*Journal de St. Petersbourg*).

WŁOCHY.

— Piszą z Turynu dnia 4 sierpnia do *Militärische Zeitung:*

Pobór do wojska odbędzie się najpóźniej we wrześniu i wezwane będą do broni klasy 1834 i 1835 roku. Niewiadomo jakim sposobem minister skarbu, według jego własnego wyrażenia, potrafi pokryć koszta tego nowego poboru, bo już kilkakrotnie czynił Jego Kr. Mości przedstawienia względem braku pieniędzy. Państwo więcej niż kiedykolwiek potrzebuje tego elixiru żywotnego.

Jenerał La Marmora żądał 800 barak zaopatrzonych w piece, bo nie ulega wątpliwości, że Sardyńczycy przepędzą zimę w Krymie. Tymczasowo pracują w Casal nad budową 200 barak drewnianych i skoro tylko będą gotowe, wysłane zostaną do Krymu. Żądane 800 barak nie będą mogły być wykończone przed początkiem zimy. Sardynja zatem zmuszona będzie wezwać robotników obcych i zapłacić im część z półtora miljona które potrzebnemi będą na ten nowy wydatek.

Listy naszych ziomków z Krymu, prawie wszystkie nacechowane są tonem smutku. W jednym z nich czytamy: »Anglicy są dumni i próżniacy, biją się oni wprawdzie dobrze, ale nie chcą się brać ani do rydla ani do motyki, i wszystko dla nich my musimy robić albo Turcy. Podoficer angielski tak jest dobrze ubrany jak nasz oficer i taki sam żołd bierze. W ogóle zdaje się że oni są przekonani, że to oni nam płacą żołd, i naturalnie że obowiązkiem jest naszym pracować za nich w fortyfikacjach i t. p.

Z drugiej strony Francuzi są wybornemi sprzymierzeńcami. Jest u nich obfitość żywności, dobrego wina, tytoniu i nowego ubrania. Mają oni porządne namioty z płótna konopnego, kiedy tymczasem nasze są z tkaniny bawełnianej, pod któremi dokucza nam niezmiernie upał w dzień a zimno w nocy.«

Oficer który ten list pisał opisuje Turków jako lud brudny, obszarpany i zgłodniały.

Inny list objawia nadzieję, że Sardyńczycy będą może w zimie zajmowali warownie i koszary w Bosforze i Dardanelach. Ponieważ Anglicy i Francuzi wzajemnie zazdroszczą sobie tych ważnych punktów, postanowiono przeto według tego listu umieścić tam Sardyńczyków, ponieważ prócz tego ich rząd nie jest w stanie dostarczyć potrzebną dla nich ilość barak, statków i paliwa w takiej ilości, żeby przepędzić zimę pod murami Sebsatopola. (*Jour. de St. Pet.*)

TEATR WIELKI. Dziś: *Trubadur.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Dziwny guwerner. Pafnucy i Narcyz.*

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w południe 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 71szy *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Sierpnia [11 Września] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.